

Pani Urszula Brzostek

Kiedy wracam pamięcią do chwil spędzonych w Szkole Podstawowej we Wręczycy Wielkiej, wspominam swój pierwszy apel szkolny. Usłyszałam wtedy tajemniczo brzmiące słowa Pani Dyrektor: „Spędzicie osiem lat w murach tej szkoły”.

Nie muszę dodawać, iż sugestywny ten obraz wpłynął na wyobraźnię i natychmiast ujrzałam w niej mur z czerwonej cegły otaczający mnie i moich współbraci czekających, aż minie osiem lat czegoś, czego nie byliśmy wtedy w stanie objąć naszymi siedmioletnimi umysłami.

Na szczęście z czasem okazało się, że tajemna warownia posiada również całkiem spore okna, przez które można dokonywać spektakularnych zrywów wolnościowych. Okazały się nimi np. zjeżdżanie na pupie ze szkolnych schodów, uprawianie sportów wyczynowych z królową dyscyplin – gumą do skakania z metra ciętą. Nie brakło także kolorytów lokalnych w postaci: kłóciotrupa w pracowni biologicznej (sztuczny? prawdziwy?), rybich szczęk przywiezionych z egzotycznych wycieczek, kwasów i zasad (nie zawsze moralnych), gigantycznych wąsów pana od zajęć praktyczno-technicznych, mądrości typu: „Milczycie w obiad mój miły kumracie, czy tylko na chleb gębę swą chowacie?”, czapki z piórem Wincentego Przodownika, wątróbek stołówkowych zakopywanych w ziemniakach, szumiących topoli za oknem, szachów na dzień dobry i do widzenia, ślizgów po korytarzy w modnych „czeszczkach” itp.

Ze wszystkich jednak, jedno wspomnienie jest mi szczególnie bliskie i towarzyszy mi przez te wszystkie lata po... Wspomnienie całkiem już serio mojej Pani od polskiego. Od niej zaczęła się moja miłość do literatury, do teatru, do języka.

Nauczycielką tą była **pani Urszula Brzostek**. Człowiek wielkiej skromności, taktu, ostoja spokoju i wyrozumiałości. Doceniała, wierzyła, podnosiła na duchu, choć ilość moich ortograficznych gaf na pewno nie raz zwałała ją z nóg.

Pamiętam doskonale wszystkie wypracowania, słuchowiska, scenki teatralne, recytacje i inne popisy, w czasie których wyżywałam się twórczo nadrabiając lukę w lekturze...

Czuje szacunek i wdzięczność wobec mojej Pani od polskiego, że nie stała nad nami z czerwonym długopisem bezlitośnie wyliczając potknięcia, grzechy i winy, zabijają tym samym miłość do języka i wiarę w siebie. Ona wiedziała, że na rozliczanie się z błędów przyjdzie czas. Że idąc w dorosłość zdążymy wszystkim udowodnić, wytłumaczyć, wywalczyć, przekonać, dofrunąć do celu...

Dziękuję Pani.

Za wszystkie mądre lekcje, masę pięknych wspomnień i ... za skrzydła.

Marta Łaskawska (Jasnos) rocznik 1979